

„Zmarło się starej pannie”. Rola społeczna kobiety niezamężnej w świetle prasy polskiej dwudziestolecia międzywojennego

Zmarło jej się. Po wielowiekowych ciężkich cierpieniach znikła z powierzchni tego świata, nieznacznie, bez rozgłosu, bez walki, bez żadnej chęci utrzymania się przy życiu. Konała długo, w samotności. Nikt jej od śmierci nie ratował, bo nikomu nie była potrzebną i przez nikogo nie była kochaną. [...] Zmarło się starej pannie. Nie zobaczymy więcej żadnego z jej różnorodnych typów. Ani cichej, nieśmiałej, kulającej się pod razami bezlitosnych przytyków i naigrawań – „ubogiej krewnej”; ani zgorzkniałej, uszczypliwej, zazdrosnej i buntującej się złościcy; ani plotkującej i mieszającej się w cudze sprawy intrygantki; ani naiwnej, pretensjonalnej, wieczystej panny na wydaniu¹.

Tymi słowami redaktorka jednego z pism kobiecych w 1929 r. obwieściła światu, że w dziejach kobiet, które nie wyszły za mąż, nastąpił moment przełomowy – z dawna oczekiwany zgon „starej panny”. Czy jednak ta radosna nowina nie została ogłoszona zbyt pochopnie? Czy naprawdę okres międzywojenny zmienił aż tak wiele w postrzeganiu kobiet niezamężnych? Tej właśnie kwestii chciałabym poświęcić niniejszy artykuł, koncentrując się na sposobie, w jaki rola społeczna tej grupy kobiet prezentowana była na łamach ówczesnej prasy.

Na wstępie koniecznych jest kilka uściśleń definicyjnych. Niezbędne wydaje się dookreślenie kluczowych dla tych rozważań pojęć pojawiających się w tytule. I tak rolę społeczną definiuję za Emilią Paprzycką jako „zbiór społecznie i kulturowo zdefiniowanych oczekiwań, które mają spełniać jednostki w określonych sytuacjach społecznych”². Dodatkowo warto podkreślić, że w podejmowanym temacie istotne znaczenie ma kategoria płci, wobec czego mowa będzie także o rolach związanych z płcią, mających na celu określenie społecznych różnic między kobietą i mężczyzną, uznawanych za wytwór socjalizacji, a nie cechy wrodzone, będące skutkiem uwarunkowań biologicznych³.

¹ R. Rey, *Pamięci starej panny. Nekrolog*, „Świat Kobiety” 1929, nr 4, s. 1 (65).

² E. Paprzycka, *Kobiety żyjące w pojedynkę. Między wyborem a przymusem*, Warszawa 2008, s. 32.

³ *Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. G. Marshall, Warszawa 2005, s. 282.

Role te ściśle wiążą się z wartościami i potrzebami dominującymi w danym społeczeństwie, konstytuując zakres możliwości dostępnych dla przedstawicieli każdej z płci. Natomiast grupa „kobiet niezamężnych”, którą się zajmuję, określana jest przez swój status cywilno-prawny, przy czym w obrębie mojego zainteresowania znajdują się wyłącznie kobiety, które nie wstąpiły w związek małżeński, bez uwzględnienia osób rozwiedzionych i wdów, bowiem ich status w omawianym okresie był zupełnie odmienny. Zresztą w źródłach, do których się odwołuję, wyraźnie dostrzegano swoistość tej grupy, o czym wkrótce.

Nie sposób przejść do analizy źródeł pod kątem kreacji roli społecznej kobiet niezamężnych bez naszkicowania – siłą rzeczy pobieżnego – obrazu ról społecznych kobiety w tym czasie. Jak zauważa cytowana już Paprzycka, przechodzenie od negatywnego do pozytywnego obrazu roli kobiety niezamężnej ściśle wiąże się z przeobrażeniem roli kobiety jako takiej i poszerzeniem zakresu dostępnych dla niej możliwości⁴. Istotny jest fakt, że tradycyjnie kobieta realizowała się poprzez małżeństwo i macierzyństwo. W tym kierunku przebiegała socjalizacja dziewczynek, które wychowywano tak, by mogły znaleźć męża, a następnie dobrze wypełnić powołanie żony i matki. Skupienie się na rodzinie, należącej do sfery życia prywatnego, uzasadniane było naturalnymi uwarunkowaniami, kobiecą kondycją – zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Doskonałą ilustrację tego sposobu myślenia stanowią wskazówki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, będące wykładnią potocznej wiedzy i odzwierciedleniem powszechnych w pierwszej połowie XIX w. poglądów na kwestię społecznej sytuacji kobiety i wiążącego się z tym modelu wychowania. Hoffmanowa w swych popularnych poradnikach powoływała się na odwieczne prawa natury i wolę Stwórcy, jako uzasadnienie podległości kobiet i jednoznaczności ich życiowej drogi⁵.

Trzeba zauważyć, że Hoffmanowa podkreślała również rolę rozwagi w podejmowaniu decyzji o wyborze małżonka, apelowała o uwzględnianie woli panny, a także dowodziła, że nie jest ujmą pozostać w stanie bezzennym, bowiem „sto razy lepiej niewieście nie iść wcale za mąż jak pójść źle”⁶. Taka alternatywa była zatem brana pod uwagę, jednak brak perspektyw w przypadku niezawarcia związku małżeńskiego czynił zamążpójście najbardziej pożądaną drogą życiową. Jak pisze Jadwiga Hoff, „wszystko, z czego człowiek zwykł być dumny: stanowisko w świecie, poważanie, odpowiednią sytuację społeczną

⁴ E. Paprzycka, *op. cit.*, s. 32.

⁵ K. Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie iey rady dla córki przez Młodą Polkę*, Warszawa 1819, s. 295; *eadem*, *O powinnościach kobiet*, t. I, Warszawa 1849, s. 25–32.

⁶ *Ibidem*, t. III, s. 121.

kobieta zyskiwała wyłącznie dzięki pośrednictwu mężczyzny”⁷, stąd życie samotne jawiło się jako nadzwyczaj ciężka dola, co podnosiło atrakcyjność instytucji małżeństwa. Kobietom samotnym zalecano pracę społeczną i działalność charytatywną, pogodzenie się z losem bez narzekania oraz całkowitą obojętność wobec mężczyzn⁸, jednak brakowało pozytywnie zdefiniowanego miejsca kobiety niezamężnej w systemie społecznym, co wzmacniało dominację roli żony i matki. Z brakiem zamążpójścia ściśle wiązała się sankcja staropanieństwa, mająca dwa wymiary: społeczny – marginalizacji – i psychiczny – obniżenia poczucia własnej wartości⁹. Stereotyp starej panny, naznaczony śmiesznością, dziwactwem, „nienormalnością”, był niezwykle silny i mógł służyć wywieraniu presji na krnąbrne córki, dziewczęta pragnęły bowiem uniknąć hańbiącego losu istoty zdanej na cudzą łaskę. Z dotychczasowych badań wynika, że stereotyp ten nabrał wyraźnie pejoratywnego zabarwienia w połowie XIX w. – być może była to reakcja obronna na postępującą emancypację kobiet, próba napiętnowania inności i ochrony tradycyjnego wzorca¹⁰. Sytuacja mężczyzny była nieco inna, małżeństwo było dlań tylko jednym z wielu pożądanых zachowań wieku dojrzałego, gdyż wachlarz możliwości życiowych był znacznie szerszy, a pozostawanie w stanie wolnym uchodziło często za świadomą decyzję, wynikającą z chęci całkowitego oddania się odpowiedzialnej pracy zawodowej, działalności naukowej czy politycznej, służbie dla ojczyzny itp. Z tej przyczyny sankcja starokawalerstwa nie była tak silna, jak ta wiążąca się ze staropanieństwem¹¹.

W dwudziestoleciu międzywojennym kwestia kobiet żyjących w pojedynkę nabrała znaczenia i znalazła odzwierciedlenie w dyskursie publicznym, bowiem wizerunek „starej panny”, nacechowany negatywnie i ośmieszający, coraz mniej pasował do osób spełniających podstawowy warunek wystarczający, by zyskać takie miano – czyli niemających męża¹². W tym czasie kobiety te w coraz mniejszym stopniu były pokrzywdzonymi przez los nieszczęściami,

⁷ J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX w. Studium źródłoznawcze*, Rzeszów 1982, s. 94.

⁸ M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akurata... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 122–124.

⁹ E. Paprzycka, *op. cit.*, s. 33–38.

¹⁰ M. Wierzbicka, *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006, s. 454–455.

¹¹ D. Duch-Krzysztozek, *Małżeństwo, seks, prokreacja. Analiza socjologiczna*, Warszawa 1995, s. 59.

¹² Zwraca na to uwagę E. Paprzycka, *op. cit.*, s. 42–44.

którym nie dane było zaznać słodyczy życia małżeńskiego. W ich szeregach znajdowały się liczne osoby wykształcone, samodzielne, pragnące prowadzić życie na własny rachunek, wyzwolone ekonomicznie, a często – również obyczajowo. Pojawiły się możliwości zmiany dotychczasowej sytuacji poprzez szerszy dostęp do edukacji, pracy zarobkowej i, co za tym idzie, rozwój szans na samodzielną egzystencję. Czy w efekcie nastąpiła również poprawa statusu społecznego tej grupy kobiet?

Jak zauważyła Katarzyna Sierakowska, w omawianym okresie zaobserwować można zmianę stosunku do kobiet, które nie wyszły za mąż, „przynajmniej w zakresie używanej retoryki”¹³. Chciałabym bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu, w oparciu o analizę źródeł z okresu międzywojennego, przede wszystkim prasy. Kobietom niezamężnym najwięcej uwagi poświęcały czasopisma kobiece, co nie budzi zdziwienia, gdyż podejmując różnorodne sprawy bliskie czytelniczkom nie mogły pominąć tej kwestii, dotyczącej znacznego odsetka żeńskiej populacji¹⁴. Wobec tego niniejszy tekst opiera się głównie na artykułach pisanych przez kobiety i adresowanych do kobiet¹⁵. Zasygnalizuję tu najważniejsze zagadnienia, które najczęściej powtarzały się w dostępnych materiałach, w związku z czym można uznać je za w znacznym stopniu reprezentatywne. Nie należy jednak zapominać, że autorkom nie brakowało zazwyczaj zacięcia feministycznego, co mogło mieć wpływ na prezentowane stanowisko, niekoniecznie zgodne z wyobrażeniami ogółu społeczeństwa. Mając świadomość powyższych zastrzeżeń, chciałabym przejść do sedna tych rozważań.

Wśród wielu artykułów poświęconych współczesnym kobietom wyodrębniłam kilka takich, które określić można mianem programowych dla interesującego mnie zagadnienia. Wszystkie one oparte zostały na porównaniu „dawniej” i „dziś” poprzez antytetyczne zestawienie starej panny, symbolizującej przeszłość, i kobiety nowoczesnej. Zwraca uwagę, że owo „dawniej”

¹³ K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, dziadkowie... Wielkomijska rodzina inteligentka w Polsce 1918–1939*, Warszawa 2003, s. 164.

¹⁴ Według danych ze spisu powszechnego z 1931 r., wśród kobiet w wieku 20–29 lat kobiety zamężne stanowiły niewiele ponad połowę (52,3%), odsetek ten znacznie wzrastał w kolejnej grupie wiekowej – 80% kobiet w wieku 30–39 lat miało męża, co jednak oznacza, że wciąż 20% z nich pozostawało w stanie bezżennym. *Mały Rocznik Statystyczny*, 1939, s. 18, tab. 11.

¹⁵ Takie zawężenie nie było moją intencją, wynika ono z zawartości źródeł. Generalnie tzw. problematyka kobieca w niewielkim stopniu przebiegała się na łamy prasy innej niż czasopisma kobiece, co powodowało swoistą „gettoizację dyskursu” – zob. K. Sierakowska, *Kobieta jako twórczyni i odbiorczyni przekazu medialnego w II RP*, w: *Kobieta i media. Studia z dziejów emancypacji kobiet*, red. P. Perkowski i T. Stegner, Gdańsk 2009, s. 121–122.

zwykle nie było bliżej sprecyzowane, piszącym nie zależało bowiem na ścisłym umiejscowieniu w czasie, ale na podkreśleniu kontrastu obyczajowo-społecznego mimo niewielkiego dystansu czasowego. Ze swadą i sporą dawką ironii zmiany te opisano na łamach tygodnika „Kobieta Współczesna”, plastycznie odmalowując, jak w „nie tak dawnej przeszłości” wyglądał scenariusz życiowy dziewczyny z tzw. dobrego domu:

Gdy panna miała 20 lat i nie była jeszcze mężatką, wtedy rodzina łamała ręce [...] i zrezygnowawszy z wielkich wymagań wydawała nieszczęśliwą dziewczynę za byle kogo, aby ją tylko uchronić od straszego losu staropanieństwa. Mając więc 25 lat było się wyśmiewaną i karykaturowaną starą panną, po 30-tce siało się rutkę i hodowało mopsy, a później stawało się starą, nudną ciotką, postrachem całej rodziny, lubianą jedynie w tych rzadkich wypadkach, gdy spadkobiercy spodziewali się po „najdłuższym” życiu drogiej cioci większego majątku¹⁶.

Z kolei Rita Rey na łamach pisma „Świat Kobiocy” podkreślała, że obiektywnie trudną sytuację zdanej na łaskę krewnych „starej panny” dodatkowo pogarszało wytykanie jej dziwactw, śmiesznośc, zawiści i tym podobnych wad, które nawet jeśli faktycznie istniały, skrywały prawdziwie smutną egzystencję złożoną wyłącznie z ograniczeń narzuconych przez społeczne konwenanse. Autorka ta nie szczędziła mocnych słów, pisząc, że „Niedorzeczne pęta czyniły z normalnej istoty dziwoląg, nad którym znęcał się cały świat”, a „barbarzyństwo” i „okrucieństwo” rodziło gorzki owoc „bezcelowego, z ludzkiej głupoty zrodzonego męczeństwa”¹⁷.

Natomiast Lucyna Gerlachowa zwracała uwagę na przedmiotowe traktowanie tych kobiet i nie wahała się porównać miejsca „starej panny” w domu krewnych do „pamiątkowego mebla, którego, choć dom szpeci i w każdym kącie zawadza, dla tych czy innych względów przyzwoitości czy tradycji rodzinnej, nie wypada porąbać i spalić. [...] Stara szafa lub fotel, traktowany w ten sposób, znoszą to cierpliwie, ale w duszy kobiety [...] musiała gromadzić się gorycz i żal do świata”¹⁸. Gerlachowa przyznawała więc, że „stare panny” miały pewne wady, jasno wskazując, kto ponosił odpowiedzialność za taki stan rzeczy, kto przyczyniał się do ich zgorzknienia czy wyśmiewanego powszechnie przelewania uczuć na zwierzęta domowe – skoro nie mogły liczyć na ludzkie odruchy ze strony domowników.

¹⁶ M. Halicz, *Stare panny*, „Kobieta Współczesna” 1931, nr 3, s. 15.

¹⁷ R. Rey, *op. cit.*, s. 1 (65).

¹⁸ L. Gerlachowa, *Stara panna a kobieta niezamężna*, „Kobieta w świecie i w domu” 1929, nr 6, s. 1.

Czasy powojenne miały pokazać, że ów dziwoląg może być normalny, a wyolbrzymiane wady są konstruktem społecznym. Nad przymusem zamążpójścia i losem dawnych „starych panien” ubolewano również w innych artykułach, z ulgą konstatując, że „dzisiaj brzmi to niemal tak samo nierealnie jak jakaś bajka o śpiącej królowie”¹⁹, a czasy te bezpowrotnie minęły. Najdobitniej ujęła to Rita Rey w cytowanym na początku tekście, ogłaszając zgon „starej panny”, czyli ostateczne rozwiązanie problemu.

Negatywnemu stereotypowi przeciwstawiano nowy typ kobiety, której głównym celem nie było znalezienie męża, lecz przede wszystkim zdobycie zawodu. Tłumaczono, że nie wynika to z wybujałych, niezdrowych ambicji, ale z chęci usamodzielnienia się w sferze ekonomicznej i decydowania o własnym losie. Wiązała się z tym większa swoboda w wyborze ewentualnego towarzysza życia, jak i możliwość pozostania niezamężną, co przedstawiano już nie jako wyrok losu, ale świadomą decyzję, w wielu przypadkach podejmowaną przez kobiety dobrowolnie – z różnych przyczyn. Zauważano, że „wiele z nich nie zamieniłoby swego losu na los owych mężatek, udręczonych jarzmem nieszczęśliwego lub obojętnego małżeństwa”²⁰.

Według Marceli Halicz, „starą pannę” zastąpiła kobieta „poważna i poważana, samodzielna i zarabiająca na swe utrzymanie”²¹, zaś Rita Rey tak ją charakteryzowała: „Ma pełną świadomość swej wartości i swego prawa do życia; wie jednak, że czeka ją w życiu walka, której się nie boi i przed którą się nie cofa. Nie widzi w każdym spotkanym mężczyźnie przyszłego męża i zwraca uwagę tylko na takiego, który jej się podoba i którego mogłaby pokochać. Każę się szanować i cenić dla siebie samej i umie przekonać ludzi, że zdobycie męża nie jest największą sztuką, jaką kobieta potrafi ani jedynym szczęściem, które może ją spotkać”²². Wtórowała im Lucyna Gerlachowa, twierdząc, że dziś kobieta dzięki dostępowi do pracy zarobkowej: „Nikomui nie będąc ciężarem, iść może po swej drodze życiowej z podniesioną głową, z wiarą w pożytek tego co robi, z umiłowaniem swego zawodu i pewnością, że starość jako tako sobie zabezpieczyć i na szacunek ludzki zasłużyć jest w stanie”²³. Z kolei w „Głosie Kobiet” prezentowano współczesne kobiety jako „oparte o świadomość własnej wartości” i pisano, że „obrotne, zaradne, wytrzymałe, cierpliwe nie ustępują

¹⁹ S. Olgierd, *Konflikt kobiety*, „Praktyczna Pani, Dobra Obywatelka” 1935, nr 20, s. 8.

²⁰ M. Halicz, *op. cit.*, s. 15.

²¹ *Ibidem*.

²² R. Rey, *op. cit.*, s. 1 (65).

²³ L. Gerlachowa, *op. cit.*, s. 17.

z placu boju o prawo do życia samodzielnego”²⁴. Podobne przykłady można by mnożyć.

W cytowanych fragmentach zwracają uwagę powiązane ze sobą pojęcia, takie jak: szacunek, poważanie, wartość, opozycyjne wobec typowych dla „starej panny”, podkreślające, że kobieta lat 30. to zupełnie inna istota, która przez własne działania, samodzielność i inwencję zasłużyć może na to, co tradycyjnie uzyskiwała drogą małżeństwa, za pośrednictwem męża. Był to nie tylko zabieg dziennikarski, w podobnym tonie wypowiadały się także czytelniczki doświadczające życia w pojedynkę, mówiąc np. o losie „byłej starej panny, dziś w dzielny typ samotnej pracownicy zmienionej”²⁵. Wydaje się więc, że taka retoryka była w szerokim użyciu, ponieważ odzwierciedlała stan rzeczywisty. Zastrzeżenia budzić może jednak fakt, że autorki, które wywodziły się ze sfer mieszczańsko-inteligenckich, niejako przenosiły doświadczenia życiowe osób z własnej warstwy społecznej na ogół kobiet. Oznacza to, że albo nie zdawały sobie sprawy z odmienności sytuacji w środowiskach wiejskich czy robotniczych, albo też świadomie pomijały ich problemy, koncentrując się na tym, co było istotne z ich własnego punktu widzenia.

Wyżej omówione różnice między świetlaną terażniejszością a mroczną przeszłością były z pewnością wyjaskrawione. Nie ulega kwestii, że sytuacja materialna kobiet, które mogły zdobyć konkretny zawód, dający źródło utrzymania, była daleko lepsza od osławionych rezydentek. Ekonomiczna samodzielność zapewne dodatkowo wpływała również na psychikę tych kobiet, podnosząc ich poczucie własnej wartości. Optymizm przebijający z cytowanej prasy był jednak przedwczesny i nieco na wyrost, bo zapewne nie wszystkie kobiety niezamężne miały okazję zdobyć zawód i pracę, a w mniejszych społecznościach nadal doświadczały odium staropanieństwa... Z pewnością wciąż nie brakowało kobiet, które mieściły się w tradycyjnym, stereotypowym ujęciu – zgorzkniałych, dalekich od pogodzenia się z losem, odczuwających swą egzystencję jako ciężar. Również te bardziej nowoczesne niekoniecznie były same z własnej woli, ale akceptowały swoją „pojedynczość”, próbując nadać jej walor pozytywny. W efekcie mówić można o dwoistości ról kobiety niezamężnej: „samodzielnej” i „samotnej”, o czym pisała Irena Krzywicka na łamach „Wiadomości Literackich”. Ubolewała ona nad kobietą samotną, która „jest produktem aspiracji osobistej, wadliwej organizacji świata, nadwyżki liczebnej kobiet nad mężczyznami. Nie jest to kobieta wyjątkowa: ma posadę

²⁴ K., *Nie czeka na męża*, „Głos Kobiet” 1936, nr 4, s. 3.

²⁵ Wera Tropaczyńska z Mogilnicy, rubryka „Nasza Mównica”, „Bluszcz” 1929, nr 2, s. 18.

źle płatną, mieszka w odnajętym pokoju, nie jest nikomu potrzebna. Takich kobiet jest dziś legion. Ten tryb życia wyrabia w nich samodzielność, niezależność i dumę, hardość, ale i nieuleczalny smutek. [...] Kobiety takie mają olbrzymią, nigdy niezaspokojoną potrzebę czułości, której kobiecie żyjącej bardziej tradycyjnie dostarcza rodzina, mąż i dzieci”²⁶. Trudno tu dopatrzeć się rysów pozytywnych, obraz ten, odmalowany w ciemnych barwach, niewiele różni się od wizji smutnych losów dawnej „starej panny”. Może to świadczyć o bardziej realistycznym podejściu Krzywickiej do współczesnej sytuacji – znana z odważnych wypowiedzi publicystka nie bała się wprost przyznać, że życie w pojedynkę nie zawsze jest osobistą decyzją, lecz często efektem warunków demograficznych i ekonomicznych, a w związku z tym – nie dla wszystkich kobiet jest sukcesem i wiele z nich nie potrafi się odnaleźć w otaczającej je rzeczywistości. Ta sama autorka budowała alternatywną wizję „kobiety samodzielnej”, odrzucającej anachroniczny ciężar tradycyjnego małżeństwa i dążącej do „zwycięskiej samotności”²⁷. Na ogół jednak nie dostrzegano tych niuansów, triumfalnie obwieszczając „śmierć starej panny” i pojawienie się całkowicie odmiennego od niej nowego wzorca²⁸.

Powojenna redefinicja roli kobiety niezamężnej znalazła także odzwierciedlenie w języku – dostrzeżono konieczność wprowadzenia do użytku określenia bardziej adekwatnego niż „stara panna” i podjęto próby realizacji tego postulatu. Przy okazji podawano też argumenty za zmianą terminologii, uwypuklając kluczowe aspekty nowej roli kobiety, która nie zawarła związku małżeńskiego. Oznacza to, że zdawano sobie sprawę, iż język nie tylko odwzorowuje rzeczywistość, ale pełni także rolę performatywną, może „stwarzać” nowe znaczenia i podświadomie kształtować zbiorowe wyobrażenia. Za niezbędne zatem uznano wprowadzenie do praktyki językowej pojęcia przystającego do współczesnej sytuacji, co jednak okazało się niemałym wyzwaniem. Zamiast „paradoksalnego i groteskowego anachronizmu”²⁹ pojawiały się opisowe określenia typu „kobieta, która nie wyszła za mąż” – w codziennym użyciu z pewnością niepraktyczne. Zastrzeżenia budziło też określenie „kobieta

²⁶ I. Krzywicka, *O powieści Rosamond Lehman*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 20.

²⁷ I. Krzywicka, *Samotna kobieta*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 52. Zob. także U. Chowaniec, *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków 2006, s. 117–118.

²⁸ Ta uwaga – zdaniem E. Paprzyckiej – nie straciła swej aktualności: kobiety źle znoszące swą „pojedynczość”, żyjące na uboczu, istnieją także współcześnie, zwłaszcza w mniejszych społecznościach, lecz nie są zauważalne w dyskursie zdominowanym przez wizerunek „singielki” jako kobiety sukcesu – E. Paprzycka, *op. cit.*, s. 55.

²⁹ M. Halicz, *op. cit.*, s. 16.

wolna”, gdyż tradycyjnie oznaczało „kobietę żyjącą w małżeństwie bez ślubu, ni to pannę, ni mężatkę”, a przeciwnicy dodatkowo argumentowali, że towarzyszy temu ukryty przekaz, iż stanowiąca przeciwieństwo „wolnej” mężatka jest „niewolna”³⁰. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się sformułowanie „kobieta niezamężna”, choć trzeba zauważyć, że w owym terminie – neutralnym w porównaniu ze „starą panną” – uwydatniało się postrzeganie tych osób przez pryzmat i w opozycji do kobiet zamężnych, co było odbiciem pozycji małżeństwa jako podstawowego wzorca kulturowego i tę dominującą pozycję utrzymywało.

Odrzucenie negatywnie nacechowanego pojęcia „stara panna” nie było najdalej posuniętym postulatem. Zdarzały się wnioski bardziej śmiałe, acz niepozbawione racji. M. Czapska zwróciła uwagę, iż używanie wyrazu „panna” w odniesieniu do niezależnych kobiet jest równie anachroniczne i niestosowne, tym bardziej że w przypadku mężczyzn w codziennym życiu nie stosuje się rozróżnienia na „kawalera” i „pana”. Autorka nie analizowała przyczyn takiego stanu rzeczy, ale wiadomo, że wynikał on właśnie z przeświadczenia o przełomowej roli, jaką wejście w stan małżeński pełniło w życiu kobiety. Wiązało się ono z gruntowną zmianą statusu i tożsamości, symbolizowaną przez przyjęcie nazwiska męża i przekształcenie się w „panią”, czyli osobę dojrzałą (choć nadal nie w pełni samodzielny). Funkcjonowanie panny i mężatki uważano za dwa skrajnie odmienne sposoby istnienia, podczas gdy dla mężczyzny zmiana zachodząca w momencie zawarcia małżeństwa nie była aż tak istotna. Czapska najwyraźniej dostrzegała tę nierówność i podkreślała, że – niezależnie od płci – „sprawa stanu cywilnego danego osobnika to sprawa osobista”, stąd wszystkie dorosłe kobiety powinny być określane mianem „pani”³¹.

Kontrowersyjne było również stosowanie sufiksów „-ówna”/„-owa” w odmianie nazwisk kobiecych. W sprawie tej już w 1921 r. zabrał głos Tadeusz Boy-Żeleński, wskazując, że w czasach, gdy kobieta zyskiwała tożsamość wyłącznie w odniesieniu do mężczyzny – ojca i męża – było to uzasadnione. Końcówki te unaoczniały „pojęcie bezosobowości, przynależności (coś jak chałupa maćkowa), dożywotniej małoletniości. Osobę, nieistniejącą niejako samą przez się, określało się jej pochodzeniem, jej przynależnością do osoby znanej, wiadomej wszystkim”. Współcześnie poprawność gramatyczna jest niesprawiedliwa wobec kobiet, które własną pracą zapracowały na swój

³⁰ I.J., *Wolna kobieta*, „Świat Kobiety” 1929, nr 9, s. 1 (193).

³¹ M. Czapska, *O kobietach zamężnych i niezamężnych*, „Kobieta Współczesna” 1931, nr 11, s. 14.

wizerunek, może również być kłopotliwa dla osób pełniących odpowiedzialne funkcje. Boy podał przykład niezamężnej lekarki, której nazwisko zaopatrzone w końcówkę przywodzi na myśl „obraz raczej panny na wydaniu, zamieszkałej przy rodzicach [...], a nie powagi zdolnej rozstrzygać o życiu i śmierci”. Zaznaczył, że w tym problemie językowym odzwierciedla się „przeobrażenie, jakie przechodzi w obecnej dobie stan panieński”³². Wtórowała mu Czapska w cytowanym już tekście prasowym, wysuwając ten sam argument o wyrażaniu poprzez dodawane do nazwiska końcówki „przynależności”, która nie pasuje do zmienionej rzeczywistości. Zgadzała się, że zwyczaj językowy nie wziął się znikąd, ukształtował go „duch języka”, jednakże skoro „język i jego duch ukształtowały obyczaje, w tym wypadku obyczaj przynależności i zależności kobiety od mężczyzny, niezależność i samodzielność niewiast może te formy rozbić”³³. Potwierdza to pełną świadomość faktu, że język i rzeczywistość społeczno-kulturowa nawzajem się konstruuja, wobec czego warto dołożyć starań o zmianę głęboko zakorzenionych zwyczajów językowych, które straciły swe społeczne uzasadnienie.

Naturalną odpowiedzią na zmianę pozycji kobiet w społeczeństwie, widoczną także w nowym typie kobiety niezamężnej, była zmiana modelu wychowania dziewcząt. Już wcześniej, w drugiej połowie XIX w., zwłaszcza w dobie pozytywizmu, podkreślano potrzebę reform w tym zakresie, tak, by wychować córkę „na człowieka”, czyli w gruncie rzeczy dać jej narzędzie umożliwiające samodzielne życie – praktyczne wykształcenie i zawód, czego gorącą orędowniczką była m.in. Eliza Orzeszkowa³⁴. Dotychczasowy program wychowania poddawano krytyce, uznając go za anachroniczny, głównie ze względu na wzrost znaczenia, jakie przypisywano w kręgach feministycznych pracy zawodowej kobiet jako wartości samej w sobie, będącej miernikiem kobiecej niezależności i samorealizacji, życia nieograniczonego do przestrzeni rodzinnej³⁵. Wciąż jednak do edukacji dziewcząt przykładano mniejszą wagę, zwłaszcza w środowiskach zachowawczych, zgodnie z przekonaniem, że kobiety powinny przede wszystkim przygotować się do pełnienia roli żony i matki oraz prowadzenia gospodarstwa domowego, poprzestając jedynie

³² T. Boy-Żeleński, *Hedda Gabbler czy Gabblerówna*, w: *idem, Marzenie i pysk*, Warszawa 1930, s. 176–178 (tekst z 1921 r.).

³³ M. Czapska, *op. cit.*, s. 15.

³⁴ Szerzej na ten temat pisze A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Izabelin 2001, s. 51–57.

³⁵ A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 177, 304.

na przyswojeniu podstawowych wiadomości i umiejętności, a nie zgłębiać tajniki nauki³⁶.

Te postulaty powróciły w latach międzywojennych i zagościły na łamach prasy. Ujęcie zagadnienia było często bliskie Orzeszkowej, która zalecała zdobycie zawodu „na wszelki wypadek”, by mieć fach w ręku, gdyby zaszła konieczność zapracowania na własne utrzymanie. Podobnie wypowiadała się np. Janina Strzelecka: „tylko kobieta-człowiek może sobie zdawać sprawę z ważności swoich obowiązków, rozumie, co to znaczy odpowiedzialność. Coraz bardziej kształcimy w córkach naszych poczucie samodzielności, aby je uchronić przed niedolą tych, co kapitalizując wszystko w jednostce, bankrutami zostały”³⁷. Nowe wychowanie miało zapewnić kobiecie niezależność, która przydać się mogła zwłaszcza wtedy, gdy zawiodły nadzieje pokładane w męskiej opiece. Ta sama autorka zwracała uwagę, że dziewczęta nie obawiają się już staropanieństwa, gdyż jest to przesąd niemający racji bytu³⁸.

Inny aspekt zagadnienia podkreślała Jadwiga Krawczyńska – zdobycie zawodu i źródła utrzymania wyzwala kobietę od interesowności w poszukiwaniu towarzysza życia z pobudek materialnych, daje możliwość wyboru opartego na uczuciu, wzajemnej sympatii, umożliwia też pełną samowystarczalność. Dzięki temu ma ona „pełną swobodę ruchów, decyzji, czynów, za które, oczywiście, ponosi pełną odpowiedzialność. Ale jest i człowiekiem szczęśliwym, to znaczy, może być szczęśliwa przez swój własny, osobisty stosunek do życia, wyzbyty z przymusów, przez wybór najodpowiedniejszej dla siebie drogi”³⁹.

Artykuł dotyczący dylematów związanych z wychowaniem dziewcząt ukazał się także w czasopiśmie przedstawicielki najbardziej konserwatywnej grupy społecznej – ziemiaństwa. Jadwiga Dmochowska na łamach „Ziemiarki Polskiej” podkreślała, że nie udało się jeszcze wypracować rozsądnego kompromisu między „typem niezależnej ekonomicznie i uczuciowo odpornej emancypantki a typem kobieciątka, którego siłą jest słabość i wdzięk i umiejętność wykorzystywania mężczyzny”. Nie odpowiadał jej żaden z tych typów, była świadoma, że trudno pogodzić życie rodzinne z pracą zawodową, a jednocześnie rezygnacja z wyuczonego zawodu po zawarciu małżeństwa może budzić w kobiecie poczucie krzywdy. Proponowane przez nią rozwiązanie – wybór zawodu, który da się spożytkować także w życiu domowym – w jasny sposób

³⁶ *Ibidem*, s. 210–211.

³⁷ J. Strzelecka, *Kobieta wczoraj i dziś*, „Bluszcz” 1929, nr 25, s. 3.

³⁸ J. Strzelecka, *Nasze córki*, „Bluszcz” 1931, nr 5, s. 2.

³⁹ J. Krawczyńska, *Emancypacja serca*, „Bluszcz” 1931, nr 37, s. 12–13.

pokazywało, że wyższość małżeństwa i rodziny w tym systemie wartości była nadal bezsprzeczna⁴⁰.

Z kolei w piśmie „Młoda Polka”, adresowanym do żeńskiej młodzieży katolickiej, przykładano dużą wagę do zdobycia zawodu, „bez względu na to, czy ma się plan zamążpójścia, czy nie”⁴¹. Podkreślano przy tym, że ze względu na sytuację demograficzną nie wszystkie dziewczęta znajdą męża, nie powinny jednak obawiać się staropanieństwa, bo mając w ręku fach, nie staną się dla nikogo ciężarem, a mogą być użyteczne zarówno dla swoich bliskich, jak i dla ogółu społeczeństwa⁴². Na uwagę zasługuje fakt, że samotne życie traktowano tu jako jeden z możliwych scenariuszy życiowych, wcale nie gorszy od małżeństwa.

Choć na łamach prasy dominował pozytywny obraz życia w pojedynkę, przyznawano, że nawet w przypadku pełnej samowystarczalności ekonomicznej, ma ono swoje cienie. Najlepiej ukazuje to opowiadanie w jednym z numerów pisma „Praktyczna Pani. Dobra Obywatelka”, którego bohaterką jest urzędniczka Irena. Osiągnąwszy upragniony cel – własne mieszkanie, oddaje się niewesołym rozważaniom, odczuwa pustkę, wreszcie odkrywa ze zdumieniem, że jest... starą panną, choć w niczym nie przypomina znanej z dzieciństwa przedstawicielki tej grupy, jest zadbana, daleka od śmieszności. Dochodzi do wniosku, że „zmieniła się nazwa, zmieniła się forma zewnętrzna, ale istota rzeczy pozostała ta sama”⁴³ – poczucie osamotnienia i krzywdy, żal do świata... Jest to wprawdzie fikcja literacka, ale można się domyślać, że takie odczucia towarzyszyły wielu kobietom, niezależnie od społecznej akceptacji ich trybu życia. Sedno sprawy tkwiło w samotności, która – choć łagodzona samodzielnością finansową – w pewnym momencie dawała o sobie znać. To może tłumaczyć, dlaczego w latach międzywojennych tak popularny był postulat tworzenia domów społecznych, wynikający z uniwersalnego pragnienia bliskości z innymi i znalezienia „bratniej duszy”. Za główną zaletę tych zakładów uznawano możliwość nawiązania trwałych stosunków towarzyskich czy nawet quasi-rodziny z współmieszkankami, przy jednoczesnym zachowaniu pewnej autonomii i prywatności.

⁴⁰ J. Dmochowska, *O kierunek wychowania naszych córek*, „Ziemianka Polska” 1939, nr 2, s. 14–15.

⁴¹ *Wybór zawodu*, „Młoda Polka” 1925, nr 9, s. 145.

⁴² Zob. np. R.G., *Ciocia Isia*, „Młoda Polka” 1926, nr 10, s. 61; Z. Ozdowska, *Twoje życie*, „Młoda Polka” 1929, nr 6, s. 124.

⁴³ H. Szrantówna, *Kobieta niezamężna*, „Praktyczna Pani. Dobra Obywatelka” 1937, nr 36, s. 8.

Podczas lektury źródeł powstałych w okresie międzywojennym, poruszających kwestię kobiet niezamężnych, uderza częstokroć powtarzane stwierdzenie o wielkim postępie i zmianie na lepsze w porównaniu z tym, czego doświadczały takie kobiety w poprzednich pokoleniach. Można mówić nawet o ukształtowaniu się pewnej konwencji w opisywaniu tego zagadnienia, polegającej na podkreślaniu nieprzystawalności sytuacji dawnych „starych panien” i ich współczesnych koleżanek. Wielokrotne powtarzanie podobnych sformułowań każe się jednak domyślać, że społeczeństwo nie było podatne na te argumenty, a nowy, pozytywny obraz kobiety niezamężnej, daleki od dawnych stereotypów, mocno utrwalał w zbiorowej mentalności, dopiero się kształtował i nie był powszechnie uznawany. Ze smutkiem konstatowano, że potoczna świadomość społeczna niewystarczająco uwzględnia zmiany, co naraża te kobiety na niezrozumienie i zupełnie niezasłużone przykrości. Niewątpliwie omówione teksty miały walor dydaktyczny, a ich celem było nie tylko przedstawienie pewnego wycinka rzeczywistości społecznej, ale też wywarcie wpływu na odbiorców i wskazanie czytelnikom, jakie stanowisko powinni przyjąć wobec kobiet, które nie wyszły za mąż – niezależnie od przyczyn, które się na to złożyły.